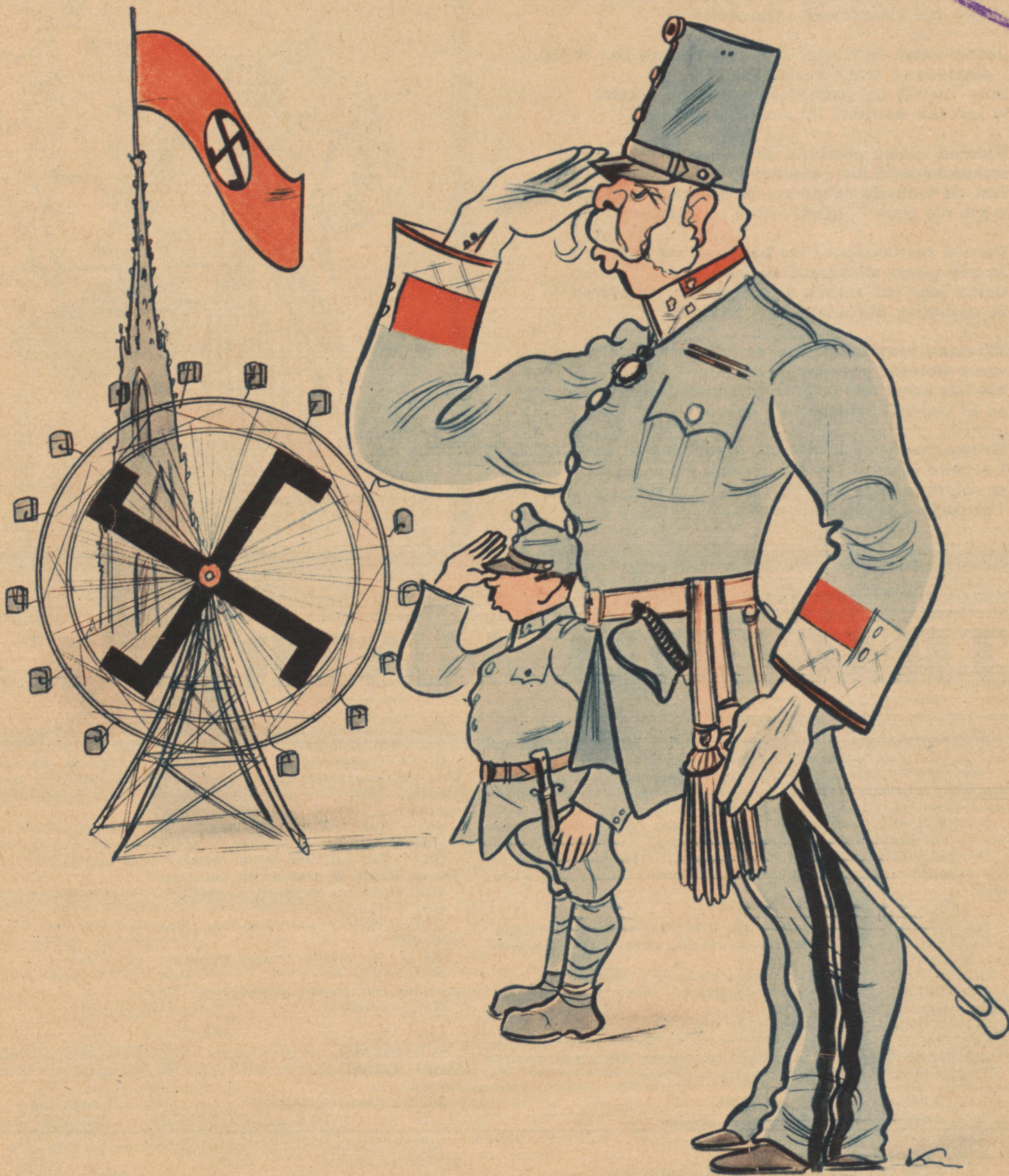


PRINTED IN POLAND.

WROBLE na DACHU CENY 30 GR.

Nr. 9. (402). 27. II. 1938. Rok IX. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.20. Oplata pocztowa uiszczona gotówką.



Rys. A. Wasilewski, Kraków

...Jest na wieki Austrii — I o s!...

WITOLD ZECHENTER

Ballada antyczna o wolności.

Trąby grają: tratata! Zeszły się mędrcze świata,
aby radzić na temat wolności —
jakie cudy czy trudy, aby wszystkie wkrąg ludy
mogły żyć i pracować najprościej?

Jeden mówi, że trzeba wszystkim sporo dać chleba
i pieniądze i szaty kosztowne —
inny znowu, by jeno pieśnią, hasłem i weną
w sercach wzniecić im wolności głownie.

Tamten znowu powiada, że trudna na to rada,
trzeba kopać i bić i ciemnić —
tem się wolność odznacza, że drugiego przytłacza,
a kto nie chce — niech jedzie na księżyc.

Ów zaś ręce zaciera i coś bąka rad nie rad,
że gdy głowę się komuś obcina,
dusza jego już wolna, do wolności więc zdolna —
że najlepszy dla wszystkich to finał.

Wreszcie inny tak rzecze, że najprostsze to w świecie
samą wolność powołać do obrad —
niechże sama odpowie, co to wolny jest człowiek,
co to wolność szlachetna i dobra.

Brawo! wszyscy krzyknęli, zaraz szukać zaczęli
i w dniu jasnym i w noc ciemną z trwogą —
w całym świecie naokół, z przodu, z tyłu i z boku —
i szukają. I znaleźć nie mogą...

**Po dymisji ministra
„arbitra elegantiarum“.**

Rys. Charlie, Kraków



— Słyszata pani, że Eden ustąpił?
— Tak?! I kto teraz będzie królem mody?...

ZBIGNIEW GROTOWSKI.

TRAGEDJA AUSTRJACKA.**AKT I.**

SCHUSCHNIGG (*staje przed portretem cesarza*): — Melduję posłuszenie, że grozi nam wojna z Niemcami.

PORTRET CESARZA (*radośnie ożywia się i mówi*): — Całe życie marzyłem o wojnie z Prusakami, niestety moi ministrowie wypowiedzieli przez pomyłkę wojnę Rosji. Idź i bij Prusaków!

SCHUSCHNIGG (*jest smutny*): — Więc mam bronić niepodległości Austrii do ostatniej kropli włoskiego żołnierza?

PORTRET CESARZA (*ma lzy w oczach ze wzruszenia*): — Ach, jakie to piękne, więc znowu wszystkie narodowości bić się będą w Austrii!

AKT II.

SCHUSCHNIGG (*podnosi słuchawkę aparatu*): — Hallo, czy centrala?
CENTRALA: — Tak, to ja jestem centrala, czem mogę służyć panu kanclerzowi?

SCHUSCHNIGG: — Proszę o pilną rozmowę z Rzymem.

CENTRALA: — Niestety, nie mogę służyć — Rzym jest zajęty. Rozmawia teraz z Afryką.

SCHUSCHNIGG: — A kiedy będzie wolny?

CENTRALA: — Jak Rzym będzie wolny, to Wiedeń będzie zajęty.

SCHUSCHNIGG (*wiesza słuchawkę, potem ma ochotę sam zawiesić się na aparacie, ale odkłada tę decyzję na później*).

AKT III.

SCHUSCHNIGG (*puka nieśmiało do drzwi*).

ON: — Herein...

SCHUSCHNIGG: — Pan mnie wołał?...

ON: — Tak jest. Jak pan wie, jestem Austrjakiem...

SCHUSCHNIGG (*klania się*): — Cieszę się, że nasi ludzie robią karierę...

ON: — Otóż boli mnie niezmiernie, że Austrja jest taka mała.

SCHUSCHNIGG (*jest wzruszony*): — Tak, taka maleńka, tycia. (*Pokazuje na palcach, jaka Austrja jest mała*).

ON: — Chciałbym powiększyć Austrję o 65 milionów mieszkańców.

SCHUSCHNIGG (*patrzy z podziwem*): — Jak pan to potrafi?...

ON (*mile pochlebiony*): — Ach, nie w ten sposób, jak pan myśli. Chcę poprostu przyłączyć do Austrii pozostałe prowincje niemieckie.

SCHUSCHNIGG: — Genjalne... Będziemy mieli jednakowe znaczki pocztowe...

ON: — Tak... zniszczy się znaczki austrjackie, bo jest ich mniej...

SCHUSCHNIGG: — Cudownie... Będziemy mieli wspólną armję...

ON: — Tak jest... Już dawno twierdziłem, że austrjackim żołnierzom jest do twarzy w niemieckich mundurach.

SCHUSCHNIGG: — Będziemy mieli wspólne pieniądze...

ON: — Tak jest...
SCHUSCHNIGG (*wręcza na tacy chleb, sól i klucze od kas banków austrjackich*).

ON: — Ale musicie jeszcze wzmocnić nasze finanse...

SCHUSCHNIGG: — Tak jest, postaram się o pożyczkę międzynarodową na cele obrony niepodległości Austrii.

ON: — Świetnie...

AKT IV.

SCHUSCHNIGG: — Oto czek na trzy miljardy międzynarodowej pożyczki. Wręczam je panu, gdyż odtąd pan będzie bronił niepodległości Austrii...

ON: — Niech żyje Austrja!

AKT V.

SCHUSCHNIGG: — Ach, byłbym jeszcze zapomniaw. A co zrobimy z naszymi żydami?

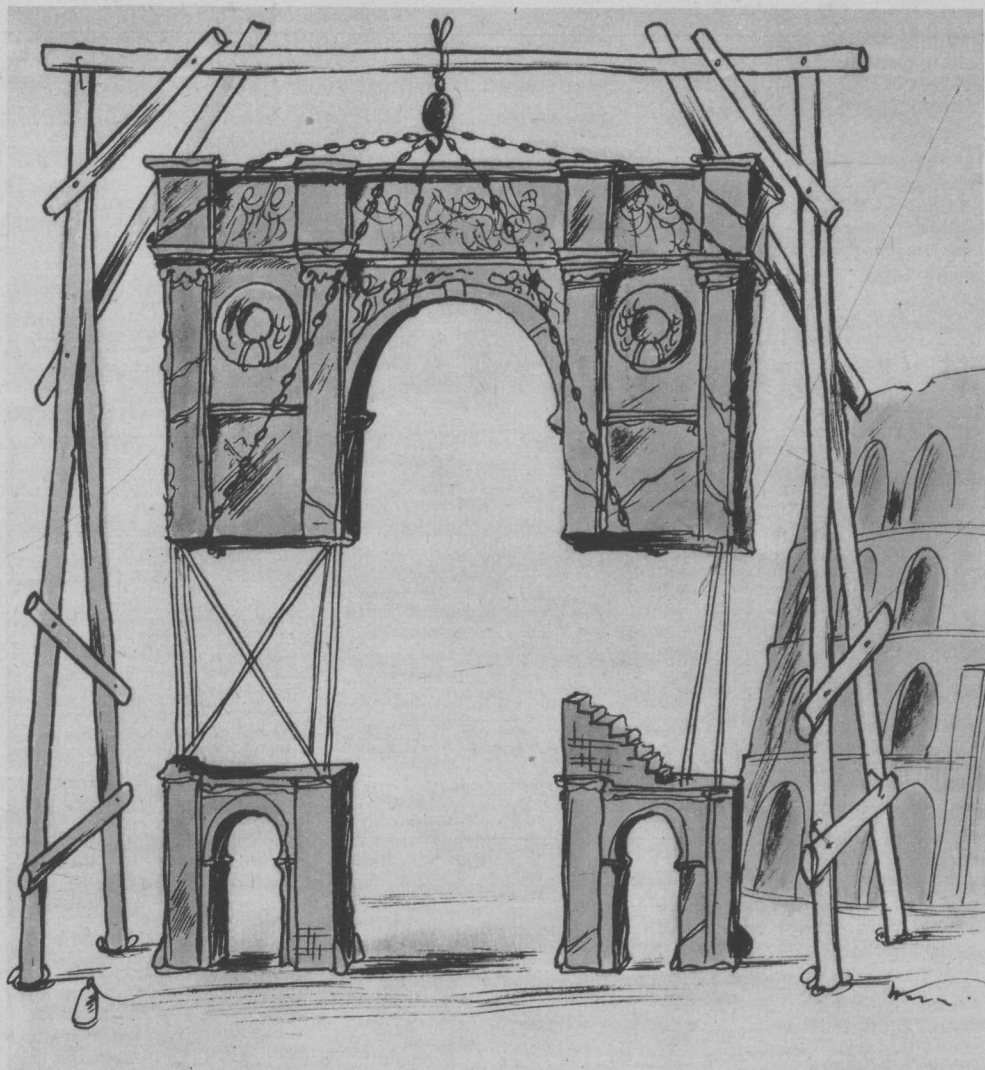
ON: — Zapomniałem...

SCHUSCHNIGG (*wybuca demonicznym śmiechem*): — Haha... pan zapomniaw, że cała Austrja jest bardzo żydowska. No, niech pan gwałci naszą niepodległość. Zostanie pan oskarżony o shańbienie rasy.

KONIEC.

Przed wizytą min. Becka w Rzymie.

Rys. A. Wasilewski, Kraków



Ponieważ min. Beck należy do najwyższych ludzi w Polsce, przeto Rzym już przygotowuje się na jego przyjęcie...

Za przykładem premiera Anglii, który wylosował list do ustępującego min. Edena, chce pójść premier Składkowski. Najbliższy list do jednego z nowych ministrów ma się zaczynać: Kochany Józefie!...

Z pogranicza...

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



...niemiecko-austriackiego...

Z kosza redakcyjnego.

Wyjątek z mowy niewygłoszonej w sejmie: „Czas najwyższy uchylić fartuszką i ukazać właściwe oblicze masonerji“.

Podobno dyrekcja lasów państwowych otworzy w najbliższym czasie swój teatr — ma już jedną łożę...

— W najbliższym czasie należy oczekiwać wielkiego polowania.

— Gdzie?

— W lasach państwowych — na masonów!

Właściwa interpretacja przepisów: Urzędnikom państwowym nie wolno należeć do masonerji, natomiast masonom wolno być urzędnikami państwowymi.

Mason jest jak duch — wszyscy weń wierzą, a nikt go nie widział.

— Ach, gdyby tak wszystkie kobiety podobne były do Austrii.

— ?...

— No, żeby tak ulegały bez oporu...

— Co to jest ustrój demokratyczny?
— Hm, widzisz, to taki ustrój, w którym masa masonów rządzi masami.

* * *

Gdy Hitler wygłaszał gwałtowną mowę przeciwko Edenowi w Londynie, zapadła już decyzja jego dymisji. Czyli Londyn zgaduje myśli kanclerza Hitlera.

* * *

Kilku angielskich mężów stanu słucha przy aparacie mowy kanclerza Hitlera.

Eden patrzy z pod oka na swych kolegów. Do gabinetu wchodzi przyjaciel Edena.

— Co oni robią — pyta wskazując wzrokiem na mężów stanu.

— Słuchają płyty „His masters voice“ — „Głosu swego pana“.

W HALI LICYTACYJNEJ.

W Wiedniu w pewnej hali licytacyjnej ogłoszono sensacyjną licytację. Zebrał się tłum amatorów. Licytator woła:

— Proszę państwa, uwaga! Świetne dzieło historyczne „Zwycięstwo oręża austriackiego“ tylko trzy szylingi... Nowego wydania już nie będzie!...

Z pośród publiczności podnosi się głos:

— A jaki autor?...

— Münchhausen... A teraz baczność panowie antykwariusze! Z powodu likwidacji armji — stara broń... rusznice, manlichery, werdle — na wagę i na sztuki... trzy szylingi, kto da więcej?... Hallo — panowie — a teraz miła pamiątka. Książeczka oszczędnościowa dowódcy Przemysła z czasów wojny... Wszystko tanio z powodu likwidacji. Dokumenty z tajnych archiwów na makulaturę... Uwaga, kolekcja najnowszych znaczków austriackich.

— Kupuje... to rzadkość filatelistyczna — jutro już mogą wycofać z obiegu...

— Panowie... a tu ciekawa książeczka „Niepodległość Austrii“ tylko dwa szylingi!... Nikt się nie zgłasza.

— Jeden szyling... kto kupuje?...

Publiczność wzrusza ramionami.

Wtem na salę wpada kanclerz Hitler i woła: — kupuj! — Po raz pierwszy!...

Pan premier Składkowski oświadczył w Sejmie, że nie boi się masonów.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



— A patent na wykonywanie zawodu wolno-mularskiego jest?

Nagły zgon mego przyjaciela Fraszki.

Zdarzają się przyjaciele, którzy są niezmiernie dowcipni, a przy najmniej za takich uchodzą w własnych oczach. Są oni bardzo mili w towarzystwie, bo z każdej sytuacji i z każdego słowa potrafią odrazu zrobić kawał. Np. ktoś mówi:

— A to pyszny kawał!

A taki kalamburzysta poprawia:

— Herbatka chyba...

A po chwili dodaje:

— Albo kakaol, van Hutten oczywiście ze względu na sympatje holenderskie. Podobno konsulem w Holandji ma być z tego powodu mianowany van Hutten-Czapski.

I tak dalej. Oczywiście po pewnej chwili jest to zabójcze i rozbiawieni goście zaczynają wkońcu bić dowcipnisią, co w pewnym konkretnym wypadku skończyło się na wybicciu mu zębów. Mądrości oczywiście. Oraz zębów czasu.

Są jednak innego rodzaju przyjaciele. Takim z innego rodzaju był Fraszeko. *Nomen-omen* — więc oczywiście pan Fraszeko, mój przyjaciel, wymyślał momentalnie fraszki. Było to początkowo olśniewające i czarujące i pan Fraszeko rozrywany był w towarzystwie poprostu na drobne kawałki.

Ostatnio siedzieliśmy w kilkoro i ktoś mówił coś o komfortowej łazience w swym nowym mieszkaniu.

— Wanna — mówił — jest taka duża, że nie ja, ale hipopotam-by się w niej zmieścił.

Na to pan Fraszeko improwizuje:

*Pewien hipopotam
zakochał się w pannie —
Rzekła: „Chcę-ć za męża!
będziesz siedział w wannie!”*

Wszyscy przyjęli fraszkę wybuchem *homerycznego* śmiechu. Po chwili ktoś zapytał, czy łazienka owa jest tak wysoka, że zmieściłaby się w niej żyrafa, a wtedy pan Fraszeko przymrużywszy oczki, rzekł:

*Raz pewna żyrafa
zoczywszy, że tyje,
rzekła: „Nie, to gaffa,
bo mam długą szyję!”*

Znów ryk śmiechu i śmiech ryku.

— Gorączki można dostać z tego śmiechu — rzekła pewna obecna.

— Gorączki? — powtórzył Fraszeko i po chwili rymnął:

*Pewna rodzinka cała
w zimową stogę
grypy dostała chórem.
Gorączkę mamą miała,
tato ciepłotę,
a kuchta temperaturę...*

Znowu śmialiśmy się, a Fraszeko sypał fraszkami, jak z rękawa. Po pewnym czasie zaczęło być źle — nikt już nie miał sił do śmiechu, zaczęliśmy się pienić, złościć, grozić, o litość prosić. W pewnym momencie któryś z nas porwał ciężki przycisk i uderzył nim w główkę Fraszkę. Fraszeko padł na wznak i — umarł.

Ale nim umarł, wyszeptał:

*Przyciskiem po tobie
uderzyłem ciebie —
będę teraz śmiał się
na twoim pogrzebie...*

Tak skończyło się istnienie ziemskie i doczesne przyjaciela Fraszkę.

W. Z.

A K T U A L J A.

NA AUSTRJĘ.

Dziwnego w tem widzicie cóż?
zapowiedziany był (ein Man —
ein Wort) oddawna przecież już
i wykonany gładko An-
schluss — i schluss!

Mógłbym dać komentarzy z czubem
moc wielką historycznych — lecz
gdy się z Hitlerem łączy ślubem
Austria — wystarczy przecież rzecz
znowu: tu felix Austria nube!

NA EDENA.

Zdawało się, że on jest jeden —
Eden, nie Iden, lecz jak raj — Eden...
Po pewnej gaffie odszedł z wstydem
nie Eden już, lecz tylko Iden...

WITEK.

Prasa doniosła, że czynniki rządowe mają zamiar wprowadzić karę chłosty.

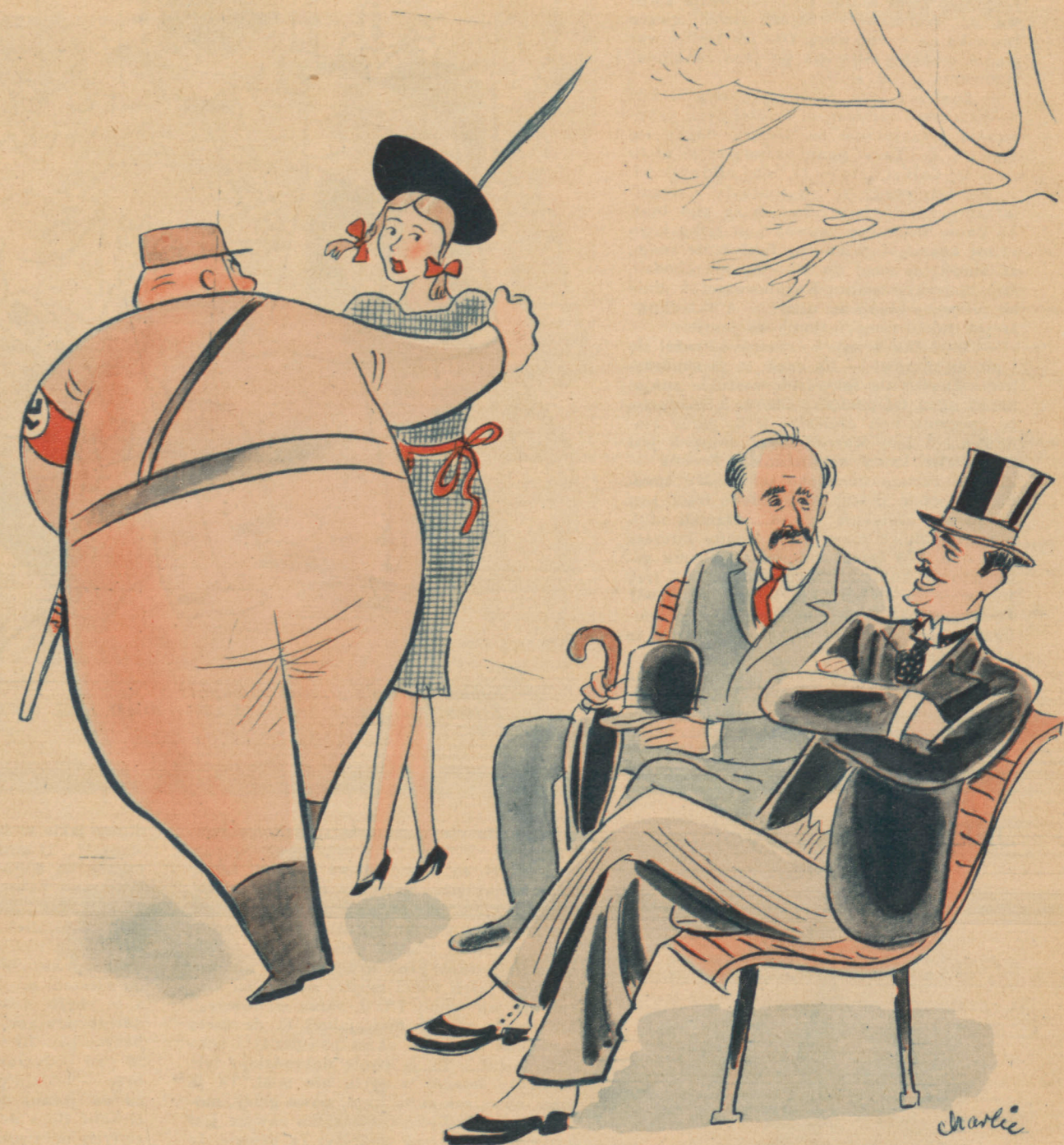
Rys. Br. Latawiec, Rozwadów



Starosta do starosty: — Tak prawdę mówiąc, to osobiście z wielu względów nie byłbym za wprowadzeniem w życie prawa chłosty...

Francja i Anglja nie zaprotestowały przeciwko „Anschlussowi“...

Rys. Charlie, Kraków



B. min. Eden do premjera Chautemps: — Czy zauważył pan kolega, jakie ona do nas zrobiła oko?...

ZAZDROŚĆ.

— Marysiu, wcale mi się nie podoba, że ten twój naręczony jest żołnierzem!
— Pani tak mówi, bo pani mąż jest cywilem!

OKOLICZNOŚCI ŁAGODZĄCE.

— Proszę o bilet wstępu — zwraca się do damy przy kasie pan Moryc Geitzig, udający się na bal — ale tylko za połowę ceny.
— Dlaczego?
— Bo ja nie umiem tańczyć...

POLECENIE.

— Moją żonę poznałem dzięki pośrednicze matrymonjalnej. Jeżeli pan zamierza się ożenić, mogę ją panu polecić.
— A dlaczego pan się z nią rozwodzi?

OSTATNI WYRÓB.

— Co? Ta waza pochodzi z Pompei? Co też pani opowiada! Wygląda przecież jak nowa.
— Bo... bo ona pochodzi właściwie z całkiem ostatnich dni Pompei.

Pan radca Strońć w Warszawie.

Jak wiadomo, Józef Franciszek dwojga imion Strońć przeniósł się do Warszawy. Logicznie rzecz biorąc po zamienieniu Lwowa na Warszawę — Strońć zmieni gwarę lwowską na warszawską. Oto jak będzie wyglądał monolog Strońcia po jego zaaklimatyzowaniu się w stolicy:

— Znakiem tego panie szanowny u nas w Warszawie całkiem się inaczej życie uskutecznia i faktycznie na szerszą stópkę się żyje i t. d... Ta to panie szanowny to ni to co w tej Galilei było — ta tutaj człowiek wi, że jest sytuowany, że coś znaczyl... Z dygnitarzamy wszystkiny człowiek za pan brat. Ta panie szanowny zauważ pan tylko kogo ja nie znam! — Wieniawę faktycznie znam, ze Sławkiem omal do szkołym nie chodził, Sionimyszczaka znam... Kwiatkowszczyk mnie się pierwszy kłania na ulicy! — A Składkowszczyk także samo melonik zdejmuje.

— Marcelku w ząbek czesany odtrącił się i nie męć ojca! — Na czym to ja skończyłem... Znaczy się faktycznie szerokie znajomości mam taj pieniędzy dosyć. A wiadomo, że „pecunia non omlet“ i t. d. panie szanowny... A mój Marceli także cwaniak jest i rozmaite kanty uskutecznie. Zresztą — „jabłko zawsze niedaleko od gruszy spadnie“, a „czem skorupka za młodo trąci, tem na starość nasiąknie“ i t. d.... Marceli zdolności handlowe rozwija i rozmaite interesa zaiwania. Cóż ósien dni temu jednemu galileuszowi kolumnę Zygmuntofską i trzy tramwaje za dwóch „Koćsiuszków“ spławił. Zresztą dziwić się nie można. Dziecko inteligentne jest, domowe wykształcenie ma, to ojcu pomaga...

Marceli w ucho szarpany przestań dłubać w nosie! Masz tutaj dziecko „butterschnytta“ ze sztuka-mięsem i jidzl... A jak ojciec raz jeszcze ciebie przyuważy z kończynami

Do Sejmu wpłynął wniosek o wprowadzenie podatku od kawalerów.

Rys. Charlie, Kraków

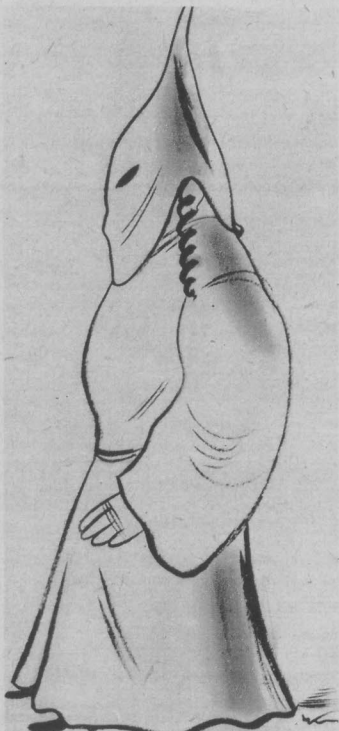


— *Kobieto, ty mnie przecież rujnujesz!*

— *Zapominasz, ile ci zaoszczędzam — dzięki mnie nie będziesz płacić podatku kawalerskiego!...*

Jak mały Jaś wyobraża sobie...

Rys. A. Wasilewski, Kraków



...masonów...

w nosie, to cie pogotowie ratunkowe opatrzy!

Zaraz, co to ja mówiłem? — Aha, że się teraz lepiej jako stołeczny obywatel czuję, i że owszem zadowolony jestem, że tem przeprowadzkie uskutecznił!... Zły to wprawdzie ptak, co własne gniazdo kole — ale z drugiej strony kruk krukowi oka nie wydziobie i jeżeli wlaź między one, musi kraść tak jak wrony i t. d. panie szanowny... Ale co do strony materialnej to de facto formalnie dla mnie okres prosperity i confetti nastał... Ta ja panie dobrodzieju tyle pieniędzy jeszcze w życiu nie miał. Ta ja sobie nowe sak-palto kupi, nowe getry, monokel i t. d... Zjeść także samo zawsze jest dosyć jak u jakiego starosty. Ta pewnie, że to jeszcze nie to, co dawniej za „Matuszki Rosji“ bywało. Ale i dzisiaj człowiek jak się upije to zaśpiewa: „Wołga, Wołga polskich rzek królów“ — albo jeszcze jakąś inną ruską piosenkę...

— Marceli za podszewkę tam i nazad szarpany! Wyjm kończyny z nosa, bo jak ci laską przyfastryguję to ci na Brudno wywiozę!... Skaranie boskie z tym dzieckiem, Ktośby mógł pomyśleć, że to ofiara dziecinnym niedorozwojem tknięta, a to takie inteligentne dziecko... Ale on się jeszcze oduczy, bo „czego się Jan nie nauczy, tego się Janek oduczy!“... Marceli jidź.

Na czym to ja skończyłem? Aha, już wiem. W ty Warszawie to mi się doskonale panie szanowny powodzi. Ja teraz jestem radcą w Ministerstwie Spraw Zagranicznych — no to wystaw pan sobie kolego patrzyto, jaki znakiem tego pobory pobieram... A te diety diabetyczne, które mi dają! A biuro han-

dlowe jakie w samym sercu Warszawy prowadzę!... U mnie każdy jeden za tanię pieriadze, na dogodne raty najdroższe zabytki Warszawy nabyć może! „Kupić nie kupić — a sprzedać można nawet Zamek Królewski!“... No nie? Tylko cwaniakiem trzeba być i lipy wszelakie zaiwaniać musowo! — Czyli tak skromnie licząc 10.000 złotych do kieszeni mi de facto wpada co miesiąca, a to chyba dosyć? Co?? — Sam pan szanowny powiada, że dosyć! — Znakiem tego pożycz pan 10 złotych!!! — Co?? — Nawet 20 pan pożyczasz?? Do pierwszego??... Dobrze — oddam panu szanownemu akuratnie co do jednej dychy!... Sytuowany jestem chwalić Boga dosyć dobrze. Dziesięć tysięcy złotych miesięcznie mam! Nie??... Składkowszczyk mi się pierwszy kłania... pieniądze panie szanowny jak lodu na bieguniel!...

Marceli!... Popatrz się dziecko, kto tam dzwoni!... Co?? Co takiego panie?? Znowu komornika djabli nadali!? — Już cztery miesiące za te dziesięć złotych chodził!... Marceli — niema tata w domu!...

FELIKS ZANDLER.

PO BALU PRASY.

On odprowadza ją do domu. Zatrzymują się przed bramą.

— Jeszcze jeden całus, kochanie.

— Dobrze, ale spiesz się — za dwie godziny mój ojciec wychodzi do biura.

KRONIKA TOWARZYSKA.

Witold Conti ożenił się! Podobno został ugodzony „Pociskiem“ amora.

Prasa doniosła: że „Czarny Smok” żąda okupu od księcia Radziwiłła, grożąc porwaniem p. Suchestow.

Rys. St. Brzozowski, Kraków



„Idzie książę, służba cała,
patrzy — a to myszka mała“!...

TAJEMNICZA ŁOŻA.

Pan Albin Kłopotek przyszedł wieczorem do biura odrabiać zaległości. W korytarzu spotkał go pan naczelnik.

— Co pan taki wystrojony? — zapytał naczelnik.

Pan Kłopotek zmieszał się jak Radziwiłł i wyjąkał:

— A bo idę do... do... łoży.

— Do jakiej łoży?

— Nr. 12, panie naczelniku.

Pan naczelnik zdebił. Pod nosem tylko mruzczał: Kłopotek cichy, Kłopotek maso-
nem! W łoży 12-tego stopnia! Co robić?
Z takim trzeba grzecznie, bo to wpływy
niebylejakie.

— Pan pozwoli do mnie.

Kłopotek na paluszkach udał się za na-
czelnikiem.

— Niech pan siada, kochany panie. —
Może cygarko?

Kłopotek ze zdumieniem zaniemówił.

— Czy mógłby mi pan powiedzieć jak to
jest z tą łożą? — Wprawdzie to tajemnica,
ale może tak coś nie coś... Jak się to od-
bywa?

— Zwyczajnie przychodzimy, siadamy —
Wielki przynosi cukierki.

— Wielki mistrz?

— Nie, wielki Franciszek z buchalterji
ma brata cukiernika. — Potem gaśnie
światło.

— Co pan mówi? — To tajemniczo.

— Tak, ale potem podnosi się kurtyna.

— Kurtyna? To wspaniale! No i...

— Zaczyna się przedstawienie.

— Przedstawienie nowych członków?

— Nie, zawsze są stare siły.

— Panie Kłopotek, z przyjemnością ko-
munikuję panu, że podałem pana na kie-
rownika oddziału.

Ledwo Kłopotek zdołał ochłonąć po tej
radosnej nowinie, kiedy naczelnik zapytał:

— Czy nie mógłby pan zabrać mnie ze
sobą do tej łoży — za dyskrecję ręczę.

— Bardzo chętnie, panie naczelniku, wła-
śnie jest jedno miejsce wolne.

Naczelnik uściskał serdecznie Kłopotka.

— Panie kochany, ja się panu odwdzię-
czę! Gdzie mam się stawić?

— W teatrze miejskim — łoża Nr 12.

M. Komar.

STYL-TO CZŁOWIEK.

W naszym przedsiębiorstwie pracował
chłopak. Był leniwy i nie wykonywał po-
leceń. Szef wzywa więc swego sekretarza.

— Wylać Adasia na zbitą twarz.

— Już się robi — panie szefie!

Usiadł przy maszynie i napisał list.

Drogi Adamie!

Z najgłębszym żalem, podzielanym przez
wszystkich pańskich kolegów i przełożo-
nych, przyjąłem do wiadomości, że pan po-
stanowił ustąpić z tak ważnego stanowiska,
na którym pracował pan tak znakomicie
przez długie tygodnie. Żal ten jest tem
większy, że różnice, jakie powstały między
nami, pod żadnym względem nie dotyczą
naszych ostatecznych celów lub podsta-
wowych zasad naszego przedsiębiorstwa. Pra-
gnąłbym panu podziękować gorąco za łą-
ską współpracę i stwierdzić, że to, co za-
szło, w niczem nie podważa mojego uznania
dla pańskich talentów i moich uczuć.

Sekretarz skończył pisanie. Potem po-
szedł do szefa po podpis.

— Panie szefie — tu jest wypowiedzenie
dla Adasia.

— Czy pan zwarzował... Tu nie jest An-
glja!

Przekreślił czerwonym ołówkiem cały list
i dopisał słowo „Won“.

— O, widzi pan — to jest nasz styl. gz.

Składanie zeznań podatkowych.

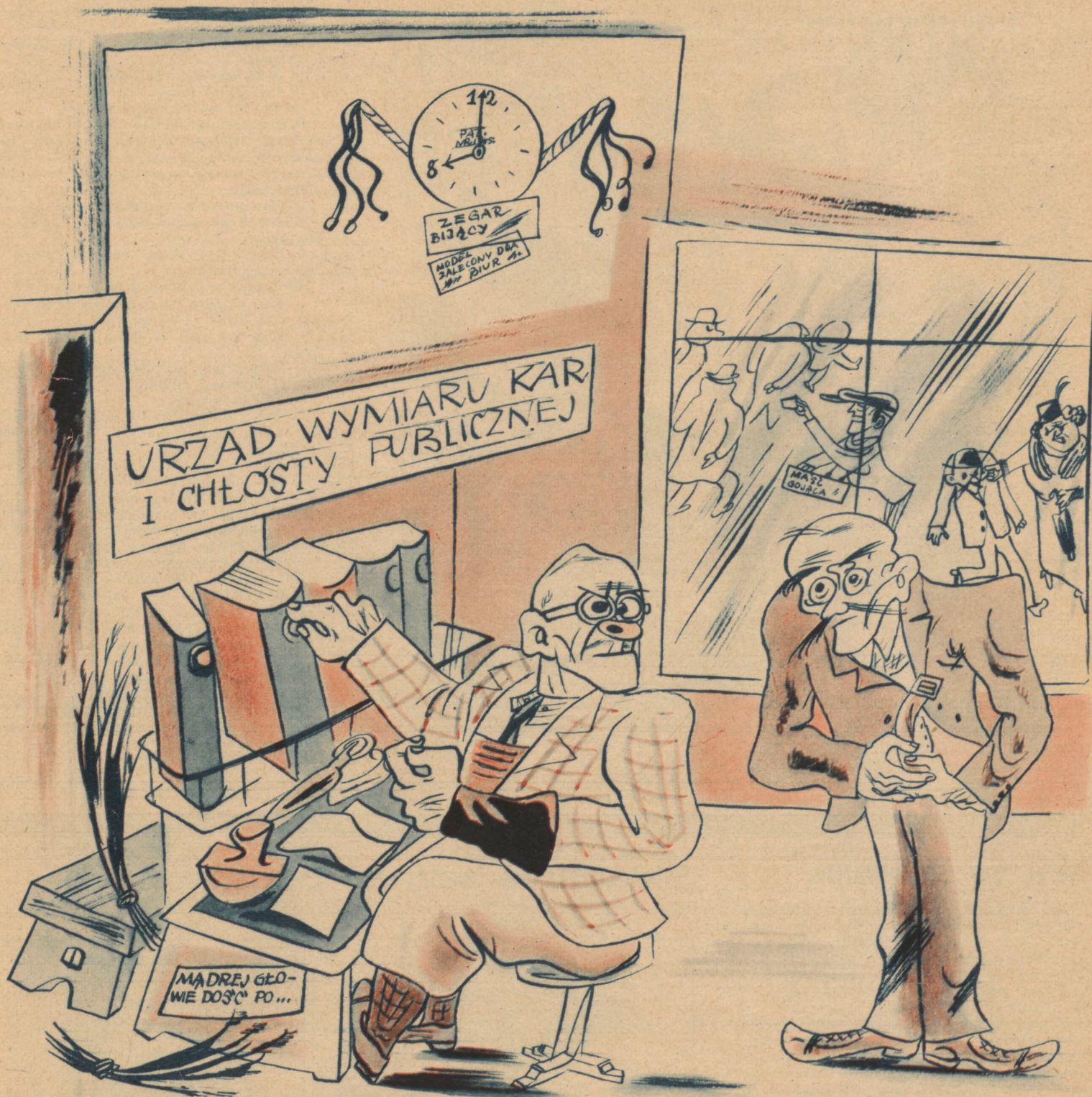
Rys. Charlie, Kraków



Platnik w oczach własnych i w oczach urzędu skarbowego...

Gdyby w Polsce została wprowadzona kara chłosty.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



— Czy mogę zapłacić zaległe podatki przez poddanie się chłostie?...

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGÓDNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.

PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9. TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000, PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY NR 7, PRZEZ URZĄD POCZTOWY KRAKÓW 2.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURJER”. ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURJERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FRANCISZKA CZAJKI W KRAKOWIE R. 1938. Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wносить niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczaniowego), a nie wprost do Administracji.